

Morska wyprawa

Spotkaliśmy się w niedzielę o godzinie dwudziestej drugiej pod budynkiem szkoły – to tutaj rozpoczęła się nasza przygoda. Gdy tylko wszyscy się zjawili, a formalności zostały załatwione, weszliśmy do autokaru, nie mogąc doczekać się następnego poranka. Wyruszyliśmy w niemal dziesięciogodzinną podróż do Łotwy. Droga minęła nam zaskakująco szybko. Czas upływał nam na rozmowach, zabawach i śpiewach. Nawet nie zauważyliśmy, kiedy dotarliśmy do Rygi – stolicy Łotwy i naszego pierwszego przystanku.

Ryga przywitała nas piękną, słoneczną pogodą. Niewielka lecz śliczna starówka, okazała się być bardzo interesującym miejscem o bogatej historii i wielu ciekawostkach. Przechodząc po ulicach starego miasta poznawaliśmy nie tylko fakty historyczne, ale również wiadomości dotyczące życia codziennego dzisiejszych Łotyszki. Jednym z pierwszych zwiedzanych przez nas zabytków była protestancka katedra NMP, która jest największym średniowiecznym kościołem w krajach bałtyckich. Wiele zmian architektonicznych w kolejnych epokach oraz zniszczenia podczas głównie II wojny światowej, doprowadziły do tego, że z pięknej gotyckiej budowli stała się mieszkanką stylów, choć nie tak widoczną, jak w przypadku innych zabytków. W katedrze znajdują się ogromne organy przedsiębiorstwa E. F. Walckera z 6768 piszczałkami o trakturze mechanicznej, datowane na lata 1883–1884. Jako ciekawostkę można dodać, że po bitwie pod Kircholmem na rozkaz hetmana Chodkiewicza pochowany został tam wódz szwedzki Anders Lennartsson. Kolejną zwiedzaną przez nas świątynią był Kościół św. Piotra, który w momencie, gdy powstawał był największą budowlą w Europie, dzisiaj możemy powiedzieć, że ma zaledwie 123 metry wysokości. Jednak wspięcie się na wieżę Kościoła zapewnia zapierający dech w piersiach widok na panoramę Rygi. Innymi godnymi uwagi miejscami na ryskiej starówce są: kamienice zwane Trzema Braćmi, które swoją nazwę zapożyczyły od estońskich trzech sióstr, mała i wielka gildia, czy rynek wraz z parlamentem będącym wcześniej siedzibą inflanckiego wojska, czy w końcu Dom Bractwa Czarnogłowych odbudowany w 1999 roku. Godne wspomnienia są także parki w łotewskiej stolicy, która uważana jest za najbardziej zielone miasto krajów nadbałtyckich.

Po wyczerpującym zwiedzaniu starówki i pysznym obiedzie, dojechaliśmy do portu skąd weszliśmy na prom *Romantika*. Czekał nas teraz szesnastogodzinny rejs po Morzu Bałtyckim, który, jak dla nas, minął zbyt szybko. Piękno otaczającego nas morza, poczucie wiatru we włosach, świeżego powietrza i podziwianie akrobacji mew, przyćmił jednak widok, jaki zastaliśmy rano. Przeplływając przez archipelag szeregu wysp, można się poczuć, jakbyśmy płynęli przez prześliczny las, a nie znajdowali się na bałtyckim wybrzeżu. Jednak najpiękniej widok ten komponował się ze wschodem słońca, więc aby móc podziwiać piękno wysp, trzeba było wstać bardzo wcześnie.

Gdy dopłynęliśmy do Sztokholmu i opuściliśmy prom, czekała już na nas kolejna wyspa z pięknymi kamieniczkami, gdyż – warto wspomnieć - miasto leży na czternastu takich wyspach połączonych ze sobą pięćdziesięcioma trzema mostami. Tutaj mieliśmy okazję zwiedzać muzeum Vasa, przybliżające historię XVII-wiecznego okrętu, który zatonął w 1628 roku, podczas swojego pierwszego rejsu. Trzeba przyznać, że tym razem brak wyobraźni szwedzkiego władcy prawdopodobnie oszczędził nam dodatkowej bitwy ze Szwedami.

Statek, o którym mowa, był bowiem stworzony właśnie z myślą o ataku na państwo polskie. Osoby odpowiedzialne za wybudowanie, ozdobienie oraz uzbrojenie statku, źle go wyważyły i pierwsza napotkana przez niego fala, sprawiła, że się przewrócił. Mimo że udało mu się powrócić do pionu, okręt zaczął tonąć wraz z załogą – głównie żołnierzami szwedzkiej armii. Wyłowiony został dopiero w połowie XX wieku, teraz możemy podziwiać go i szczątki, jakie pozostały po jego załodze oraz wyposażeniu. Po zwiedzeniu muzeum ruszyliśmy w dalszą podróż po Sztokholmie, mijając kamienice stylizowane na małe pałacyki, zamki. Chodząc po starym mieście – Gamla Stan- dostaliśmy się na najwęższą uliczkę w mieście Mårten Trotzigs Gränd, w swoim najszerszym miejscu ma ona dziewięćdziesiąt centymetrów. Idąc dalej zwiedziliśmy ratusz – miejsce rozdania Nagrody Nobla, Muzeum Nobla oraz Zamek Królewski, gdzie mogliśmy obejrzeć zmianę warty oraz wysłuchać wspaniałego, spontanicznego występu chóru studentów z Rutgers University z USA. Zwiedzając miasto znaleźliśmy także najmniejszy w Europie pomnik - piętnastocentymetrową figurkę siedzącego chłopca, którego twarz zwrócona jest ku niebu. Pomnik nazywa się :” Chłopiec, który patrzy na księżyc” (Pojken som tittar på månen). Ponoć każdy kto położy na pomniku pieniądze już zawsze będzie szczęśliwy i bogaty. To dało nam ogromne nadzieje na szybkie wzbogacenie się☺

Po zakończeniu zwiedzania archipelagu sztokholmskiego wróciliśmy z powrotem na prom, który tym razem nosił nazwę – Galaxy. Czas, kiedy czekaliśmy na statek, okazał się idealnym momentem na refleksyjne rozmowy a nawet rozważania na temat praw fizyki! Mimo że tym razem czekała nas nieco krótsza podróż, „zaledwie” trzynastogodzinna, ze względu na zmianę czasu była chyba najbardziej męcząca. Tym razem podróż po Bałtyku minęła dużo spokojniej, spędziliśmy ją głównie na graniu w karty, rozmowach, a co niektórzy także na przerabianiu baśni o „Rybaku i złotej rybce”, jak również na tworzeniu limeryków.

Po śniadaniu i wyokrętowaniu w Turku – dawnej stolicy Finlandii, ruszyliśmy na zwiedzanie średniowiecznego miasta. Turku w XVI wieku był siedzibą króla Jana III Wazy i jego żony Katarzyny Jagiellonki – siostry polskiego króla Zygmunta II Augusta. Zwiedziliśmy tutaj zamek Turun Linna oraz prześliczną luterańską katedrę utrzymaną w stylu gotyckiej, po czym ruszyliśmy w dwugodzinną drogę do Helsinek – dzisiejszej stolicy Finlandii. Po drodze, ci co nie zasnęli ze zmeczenia mogli podziwiać dobrze zachowaną, wyrazistą rzeźbę terenu ukształtowaną przez znajdujące się tutaj tysiące lat temu lodowce. Jako pierwsze miejsce zwiedziliśmy tutejszy park Sibeliusa z oryginalnym pomnikiem kompozytora, przypominającym wielkie organy. Następnie Aleją Mannerheima doszliśmy do kościoła, który w porównaniu z poprzednimi był niski, mały i skromny, wyróżniała go jednak pewna ciekawa cecha... Został wykuty w skale! Zwiedziliśmy również prześliczny plac Senacki z ufundowanymi przez cara rosyjskiego Aleksandra II: parlamentem, Katedrą Luterańską. Na środku placu stoi pomnik upominający cara a obok placu znajdowała się najbogatsza ulica w mieście – ul. Cara Aleksandra II. W momencie, kiedy niektórzy z nas poszerzyli zakres wycieczki o ambasadę polską w celu ponownego wyrobienia dokumentów, pozostali popłynęli parostatkiem na wielką wyspę, na której znajdowała się twierdza mająca na celu obronę miasta przed Rosjanami, a która nigdy jednak nie została użyta. Aktualnie znajduje się tutaj kilka muzeów m.in. muzeum zabawek czy muzeum broni.

Wieczorem ponownie trafiliśmy na statek, tym razem Silija Europa. Była to nasza najkrótsza podróż. Tylko trzy godziny zajęło nam dotarcie do portu w Tallinie, jednak całą noc spędziliśmy na promie. Był to największy *statek*, którym płynęliśmy, więc odnalezienie się na nim podczas rejsu nie było proste. Część z nas wieczór spędziła na tarasie widokowym, na którym jednak mocno wiało podczas rejsu, więc zeszliśmy niżej, spacerując po pokładzie i spędzając wolny czas z przyjaciółmi w kajutach. Dla wielu ta noc okazała się *nocą zwierzeń*.

Gdy rano po śniadaniu opuściliśmy prom i zapakowaliśmy swoje bagaże do autokaru, przeszliśmy spacerkiem do Pomnika Przerwanej Podróży. Tutaj poznaliśmy katastroficzną historię promu Estonia, który według oficjalnych źródeł zatonął przez awarię silników, a według nieoficjalnych informacji był to skutek przewożonej nielegalnie broni, która pod wpływem ciśnienia wybuchła. Zwiedzając dalej obezliśmy Dolne Miasto – część starówki zamieszkałej niegdyś przez mieszczan i kupców - podziwiając Ratusz, rynek oraz zachowane w niemal nienaruszonym stanie obwarowania miasta z największą w Tallinie wierzą warowną – Grubą Małgorzatą. Poznaliśmy także historię Trzech siostr – kamienic, których odpowiedniki (Trzej Bracia) znajdują się na Łotwie. Kompleks należał do bogatego kupca, który zbudował go dla swoich trzech córek. Próbując wydać je za mąż w odpowiednim czasie, w domu najstarszej córki wstawiono duże piękne drzwi i okna, aby przyciągnąć potencjalnych zalotników, w domu średniej córki – były one mniejsze, a dom najmłodszej – był pozbawiony drzwi, więc musiała ona wchodzić do siebie przez kamienicę starszej siostry. Obecnie znajduje się tam jeden z najbardziej luksusowych Hoteli w Tallinnie.

Po zwiedzaniu dolnej części przeszliśmy do Górnego Miasta, leżącego trzydzieści metrów wyżej, to tutaj mieszkała tallińska szlachta, siedzibę miał król i jego dworzanie. Na wzgórzu Toompea znajduje się stary zamek wraz z wieżą Długi Herman będący symbolem miasta oraz dawne ogrody królewskie z rzeźbami śmierci . Z ogrodów mieliśmy wspaniały widok na panoramę miasta i to jak średniowieczne budynki kontrastują na tle wieżowców z dwudziestego pierwszego wieku. Zwiedziliśmy także Katedrę Aleksandra Newskiego, której sam widok zapiera wdech w piersiach. Katedra ta jest soborem wyznania prawosławnego i zarazem metropolią Estońskiego Kościoła Prawosławnego. Naprzeciw niej znajduje się budynek parlamentu.

Po zwiedzaniu tej części starówki mieliśmy czas wolny, w którym odwiedziliśmy aptekę, sprzedającą w dalszym ciągu nie tylko współczesne leki, ale także zioła i przeróżne środki m.in. na złamane serce, można było tutaj także natrafić na trucizny, tj. arsenik. W Tallinie bardzo popularny jest model restauracji wzorowanych na średniowieczne karczmy, które koniecznie musieliśmy odwiedzić. W jednej z takich właśnie karczm mogliśmy poczuć nie tylko średniowieczny klimat – pojedyncze świece rozpraszające panujący mrok, brak sztuców (jedynie noże do pokrojenia mięsa oraz wykałaczki), stare drewniane stoły, potłuczone miski i talerze – ale także skosztować tutejszego przysmaku, a mianowicie zupy z łosia, która smakiem przypominała nieco polski gulasz.

Późnym popołudniem nadszedł czas powrotu do Polski. Kiedy wróciliśmy do autokaru, wszyscy wydawali się być zmęczeni, ale nie przeszkodziło to nam w dalszym tworzeniu

historii o Byczkach, czy Kopciuszkach ani w graniu w przeróżne gry. Wieczorem oglądaliśmy przejmujący film o współczesnych piratach i dzielnym kapitanie. W środku nocy mogliśmy podziwiać uroki otaczającego nas krajobrazu, zalesionej Litwy. Jednak chyba największą przyjemnością okazał się dla nas bardzo wczesny poranny postój na polskiej granicy, gdzie po tygodniu mogliśmy w końcu ponownie poczuć smak, normalnej polskiej wody. Po szesnastogodzinnej podróży w końcu o godzinie siódmej rano dojechaliśmy pod naszą szkołę, gdzie pożegnaliśmy się z wychowawcami i wszyscy wróciliśmy do domu wraz z rodzicami, których nie wszyscy zdołaliśmy początkowo poznać... Jednak tydzień potrafi okazać się nie tylko wspaniałą przygodą, ale także czasem na poznanie siebie i oderwaniu się od zwykłych przyziemnych spraw.